

Sherrilyn Kenyon



TOM PIERWSZY

9 maj 9548 roku p.n.e.

– Zabić dziecko!

Bezдушny wyrok Archona dzwonił w uszach Apollymi gdy przelatywała przez marmurowe sale Katoteros. Silny wiatr dał w korytarzu rozwiewając jej blond włosy. Czarna suknia przylegała jej do ciała podkreślając odmienny stan.

Cztery demony biegły za nią, chroniąc ją przed innymi bogami, którzy byli bardziej niż chętni, by wykonać rozkazy Archona. Ona i jej demony Charonte wybili połowę jej panteonu i była gotowa wybić całą resztę, byle tylko ochronić dziecko.

Nie dostaną jej dziecka!

Zdrada spalała jej serce.

Od początku ich związku zawsze dochowywała wierności mężowi, wiernie przy nim trwała. Nawet wtedy, gdy dowiedziała się o zdradach Archona kochała go i ze spokojem w domu powitała jego bękarty. A teraz chciał zabrać życie jej nienarodzonemu dziecku.

Jak mógł jej to robić? Jak mógł?

Przez wieki chciała począć dziecko Archonowi – to było wszystko, czego pragnęła. Własnego dziecka.

A teraz ze wglądu na prorocstwo trzech małych dziewczynek ten zazdrosny bastard chciał, by jej dziecko zostało złożone w ofierze i zabite.

Ze względu, na co? Na słowa, które zostały wyszeptane przez trzy małe bachory?

Nigdy!

To było jej dziecko! Jej! I zamierzała zabić każdego atlantydzkiego boga, aby zachować go przy życiu.

– Basi! – przywołała swoją siostrzenicę.

Pojawiła się od razu i oparła się całym ciężarem o ścianę. Jako bogini Przesady rzadko była trzeźwa – a to idealnie pasowało do planu Apollymi.

Basi czkała i chichotała.

– Wołałaś mnie ciociu? A przy okazji, dlaczego wszyscy są tacy smutni? Ominęło mnie coś ważnego?

Apollymi pochwyciła jej dłoń i przeniosły się z Katoteros które był domem dla atlantydzkich bogów do piekła Kalosis, gdzie rządził jej brat. Urodziła się właśnie tu w wilgotnym zakazanym miejscu. To było jedyne królestwo, którego bał się Archon.

Nawet z jego mocami wiedział, że ciemność to miejsce gdzie niepodzielnie królowała Apollymi. Tutaj jej moce wzrastały i mogła go zniszczyć.

Jako bogini śmierci, zniszczenia i wojny Apollymi zachowała w bogatym hebanowym pałacu brata swoje komnaty, które przypominały o jej pozycji. I to było miejsce, do którego zabrała Basi.

Apollymi zamknęła drzwi i okna w komnacie zanim przywołała swoje najbardziej zaufane i strzegące jej demony.

– Xiamara, Xedrix, potrzebuję was!

Demony które tkwiły jako tatuaże na jej ciele objawiły się przed nią.

W swoim obecnym wcieleniu stale zmieniająca się skóra Xiamary, była czerwona, marmurkowa z białymi żyłkami. Czarne długie włosy okalały jej chochlikowatą twarz a w dużych czerwonych oczach błyszczała obawa.

Syn Xiamary, Xedrix, był do niej podobny, ale jego marmurowa skóra była czerwona albo pomarańczowa zwłaszcza wtedy, gdy był zdenerwowany.

– Czego potrzebujesz Akra? - zapytała Xiamara używając atlantydzkiego terminu Pani.

Apollymi nie miała pojęcia dlaczego demon upierał się nazywać ją tym terminem skoro były bardziej jak siostry niż pani i sługa.

– Macie chronić tę komnatę przed każdym. I nie obchodzi mnie jak to zrobicie. Jeżeli Archon będzie chciał tu wejść możecie go zabić. Rozumiecie?

– Twoja wola jest naszą Akra. Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

– Czy ich rogi zawsze muszą pasować do skrzydeł? – zapytała Basi patrząc na demony.

– Uważam, że powinny być bardziej kolorowe, bardziej różnorodne.

Uważam, że Xedrix lepiej by wyglądał gdyby jego rogi były pomarańczowe.

Apollymi zignorowała ją. Nie miała czasu na głupotę Basi. Nie, jeżeli miała ocalić życie syna. Chciała tego dziecka i była gotowa zrobić dla niego wszystko. Wszystko!

Jej serce waliło. Wyjęła z szuflady swój atlantydzki nóż i trzymała go w dłoniach. Złota rękojeść chłodziła jej skórę. Czarne róże i białe kości były splecione i wryte w stalowym ostrzu ponuro świeciły w półmroku. To był sztylet kończący życie.

Dzisiaj użyje go, by dać życie.

Skrzywiła się na myśl, co będzie, ale nie było innego sposobu, by go uratować. Zamknęła oczy trzymając zimny sztylet i starała się nie płakać, ale pojedyncze łzy popłynęły z jej oczu.

Dość! Ryknęła na siebie wycierając ze złością łzy. *To czas na działanie nie na uzalanie się nad sobą. Syn jej potrzebował.*

Jej ręka drżała ze strachu i z wściekłości, gdy podeszła do łóżka i położyła się na nim. Uniosła suknię w górę odsłaniając ciało. Pogładziła z matczyną miłością nabrzmiąły brzuch skrywający jej największy skarb – syna, który czekał i był w niebezpieczeństwie.

Nigdy już nie będzie tak blisko niego.

Nigdy już nie poczuje jego kopnięć ani niecierpliwych ruchów.

Musieli się rozdzielić mimo że jeszcze nie nadszedł czas, by Apostolos się urodził.

Ale nie miała wyboru.

- Bądź silny mój synu, dla mnie. – szepnęła zanim przecięła swój brzuch.
- Och, co za obrzydlistwo. – powiedziała z odrazą Basi. – Ja...
- Nie ruszaj się! – zaryczała Apollymi – Opuść ten pokój a wyrwę ci serce.

Otwierając szeroko oczy Basi zamarła.

Wiedząc, co się stało Xiamara stanęła obok swej pani. Czerwono biały demon był najpiękniejszym i najbardziej lojalnym z całej armii Apollymi. W cichym zrozumieniu wyciągała z niej dziecko i pomogła zamknąć ranę.

Demon usunął krew z szyi dziecka czerwonym szalikiem, owinął ciepło Apostolosa i podał matce, kłaniając się nisko.

Apollymi, gdy po raz pierwszy wzięła syna w objęcia odczuła fizyczny i psychiczny ból. Radość ją napawała, gdy zdała sobie sprawę, że jej syn żyje i był cały. Był taki mały... taki kruchy. Perfekcyjny i piękny. Przede wszystkim był jej a ona kochała go każdą cząstką siebie.

– Żyj dla mnie, Apostolos... żyj...- wyszeptała i w końcu pozwoliła płynąć łzom.

Czuła się jak łyzy obracają się w lód na jej policzkach świecąc w ciemnościach.

– Kiedy nadejdzie czas wrócisz i zażadasz należnego ci miejsca jako króla bogów. Dopilnuję tego! – złożyła czuły pocałunek na jego niebieskim czółku.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Srebrne i żywe, mieniły się jak jej własne. Odbijały mądrość dużo większą niż ona miała. To przez te oczy ludzie uznają jego boskość i będą go traktować odpowiednio do jego pozycji.

Dotknął jej policzka małą piąstką jakby rozumiał, co się dzieje wokół niego.

Zaszlochała z bólem czując jego dotyk.

Bogowie to nie było sprawiedliwe! To było jej maleństwo. Czekala na niego całe życie a teraz...

– Bądź przeklęty Archon, przeklinam cię. Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy!

Przytuliła mocniej syna nie chcąc wypuścić go z objęć.

Ale musiała.

– Basi? – rzuciła w stronę siostrzenicy, która nadal zataczała się na nogach obok łóżka.

– Mmm.

– Zabierz go i umieść w brzuchu ciężarnej królowej. Rozumiesz?

Wyprostowała się.

– Um, mogę to zrobić. Ale co ze smarkaczem królowej?

– Scalisz życie Apostolosa z życiem dziecka królowej. I ma się dowiedzieć od wyroczeni, że jeżeli moje dziecko umrze to jej też.

To będzie go chronić bardziej niż cokolwiek innego.

Ale była jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Apollymi szarpnęła z szyi białą sfore i przyłożyła do klatki piersiowej synka. Jeżeli ktoś będzie podejrzewał, że jest jej synem albo jakiś bóg dostrzeże jego obecność w świecie ludzi zabiją go na miejscu.

Jego moce muszą być związane i zablokowane do czasu, gdy będzie na tyle duży i na tyle silny, by walczyć.

Przyłożyła swoje jabłko władzy do jego małej piersi i patrzyła jak zanika jego boskość. Jego małe ciało zmieniało kolor skóry z niebieskiego na ludzką bladość.

Teraz będzie bezpieczny, nawet bogowie nie wiedzą, co zrobiła.

Pocałowała go delikatnie i czule w małą główkę zanim podała go siostrzenicy.

– Zabierz go. I nie zdradź mnie, Basi. Jeżeli to zrobisz... Archon będzie twoim najmniejszym problemem i grozą. Lepiej mi pomóż inaczej nie spocznę dopóki nie wykapię się w twoich wnętrznościach.

Oczy Basi rozszerzyły się w strachu.

– Umieścić dziecko w brzuchu. Ludzkie królestwo. Nie mówić nikomu i niczego nie spieprzyć. – natychmiast zniknęła.

Apollymi siedziała ze spojrzeniem utkwionym w miejscu, gdzie zniknęli. Jej serce krzyczało z dojmującego bólu i cierpienia, chciało, by dziecko wróciło. *Gdyby tylko...*

– Xiamara idź za nią i upewnij się, że zrobi to, co jej kazano.

Demon skłonił się zanim zniknął.

Miała złamane serce¹. Leżała w zakrwawionym łóżku. Chciała płakać i krzyczeć... ale po co? To by nic nie zmieniło. Jej łzy i błagania nie zatrzymałyby Archona przed zabiciem ich syna. Jego bachory przekonały go, że Apostolos zagraża panteonowi. Że go zniszczy i zasiądzie jako król bogów na miejscu jej męża.

Niech, więc i tak będzie.

Czując ból w całym ciele wstała z łóżka.

– Xedrix?

Syn Xiamary pojawił się przed nią.

– Tak, Akra?

– Przynieś mi kamień z morza, proszę.

Był zdziwiony prośbą, ale znikł, by wykonać polecenie.

Kiedy wrócił owinęła kamień w pieluszki. Słaba po urodzeniu syna oraz od złości i strachu oparła się na Xedrixie i trzymała go za rękę.

– Zabierz mnie do Archona.

– Czy na pewno moja Akra?

Skinęła głową.

¹Umm nie dziwię się że wybiła ich do nogi.... Trochę zostawiła na później

Demon pomógł jej wrócić do Katoteros. Pojawiła się na środku sali gdzie Archon stał z córkami z Charą i Agapą - na ironię boginiami radości i miłości.

Urodziły się z partenogenezy, gdy Archon spojrział na nią po raz pierwszy wyskoczyły z jego szyi.

Jego miłość do Apollymi była legendarna. Do czasu, gdy ją zniszczył prosząc ją o jedyną rzecz, której nie mogła mu dać.

Życie jej syna.

Uroda Archona była perfekcyjna. Wysoki i muskularny stał w słabym świetle z błyszczącymi blond włosami. Zaprawdę był najpiękniejszym z bogów. Szkoda, że piękno było pozorne.

Jego niebieskie oczy zwięziły się, gdy spojrział na zawiniątko w jej ramionach.

– Czas byś poszła po rozum do głowy. Daj mi dziecko.

Odsunęła się od Xedrixa i położyła kamienne niemowlę w ramionach męża.

Archon spojrział na nią groźnie.

– Co to jest?

– Wszystko na co zasługujesz draniu i co ode mnie dostaniesz.

Błysk w jego oczach mówił jej, że chciał ją uderzyć. Ale nie śmiał. Oboje wiedzieli kto jest silniejszy i to nie był on. Rządził tylko dlatego, że stała obok niego. Podniesienie ręki na nią byłaby ostatnią pomyłką, jaką by zrobił.

Według prawa Chthonian żaden bóg nie mógł zabić innego. Tylko głupek by się na to odważył. Kara za taki czyn była szybka, brutalna i nieodwracalna. I dlatego w tej chwili rozum Apollymi wziął górę nad jej emocjami – ale to był cienki margines.

Lecz Archon wiedział, że popycha ją na samą krawędź. Tak, by się zapomniała i nie bojąc się prawa Chthonians i uwolniła całą swoją nagromadzoną złość przeciwko niemu. A jej już nie obchodziło, kto zostanie ukarany i kto umrze... nawet ona.

*Cierpliwość do pajaka...*Przypomniała sobie ulubione powiedzenie matki.

Musiała poczekać na swój czas dopóki Apostolos nie dorośnie. Wtedy zajmie miejsce Archona i pokaże królowi bogów, co oznacza być wszechmocnym.

Dla dobra swojego syna nie zasmuci Chthonians, które mogą stanąć po stronie Archona i zabić jej syna. Tylko one permanentnie mogły obalić jej moce i zniszczyć Apostolosa.

Poza tym trzy bastardy Archona i jego kochanki Temidy², panowały nad przeznaczeniem ponad wszystko i wszystkich. To właśnie z ich głupoty jej syn został przeklęty.

² Temida (Temis) – grecka bogini sprawiedliwości i praw, córka Uranosa i Gai, pierwsza żona Zeusa. Ze związku z nim narodziły się trzy Hory i trzy Mojry (według popularniejszej teorii Mojry istniały wraz z Chaosem i po nim), a także dziewica Astraja (uosobienie Sprawiedliwości) oraz nimfa rzeki Erydanu (Eridanos). Niektórzy przypisują, że owocem tego związku miały być Hesperidy.

Już tylko to wystarczało, że chciała zabić swojego męża, który wpatrywał się w nią ze zmarszczonymi brwiami i dezaprobatą.

– Skażesz nas wszystkich na potępienie przez jedno dziecko? – zapytał ją Archon.

– Tak jak ty potępiłeś moje dziecko przez trzy półgreckie bękarty?

Jego nozdrza zadrgały w furii.

– Chociaż raz bądź odpowiedzialna! Dziewczęta nie zadawały sobie sprawy, że rzucały klątwę na niego³. Nadal uczą się panować na swoich mocami. Bały się, że on zajmie ich miejsce w naszych sercach. To dlatego trzymały się za dłonie, gdy mówiły o swoich obawach. A że ich słowo jest prawem nie można go cofnąć⁴. Jeśli on przeżyje my umrzemy.

– A więc umrzemy, bo on będzie żył. Dopilnuję tego.

Archon ryknął i uderzył kamieniem o ścianę. Sięgnął po Agapę i Chara i zaczęli śpiewać.

Oczy Apollymi błysnęły na czerwono gdy zdała sobie sprawę co robią. To był czar pozbawiania wolności. Jej wolności. A że złączyli swoje moce byli w stanie ją pokonać.

Mimo tego śmiała się. Ale przede wszystkim zapamiętała każdego boga, który przyłączył się do nich pomagając ją wiązać.

– Pożalujecie tego. Kiedy wróci Apostolos drogo za to zapłacicie.

Xedrix stanął między nią a resztą. Apollymi położyła dłoń na jego ramieniu, by go powstrzymać przed atakiem.

– Oni nie mogą nas skrzywdzić Xedrix. Nie mogą.

– Nie. – powiedział Archon z goryczą. –Ale pozostaniesz zamknięta w Kalosis do czasu aż nie ujawnisz miejsca, w którym przebywa Apostolos albo do jego śmierci. Tylko wtedy wrócisz do Katoteros.

Apollymi roześmiała się.

– Mój syn gdy osiągnie dojrzałość będzie miał takie moce, że będzie mógł po mnie przyjść. A kiedy mnie uwolni świat jaki znasz umrze. A ja was wszystkich zabiorę na piekła. Wszystkich!

Archon potrząsnął głową.

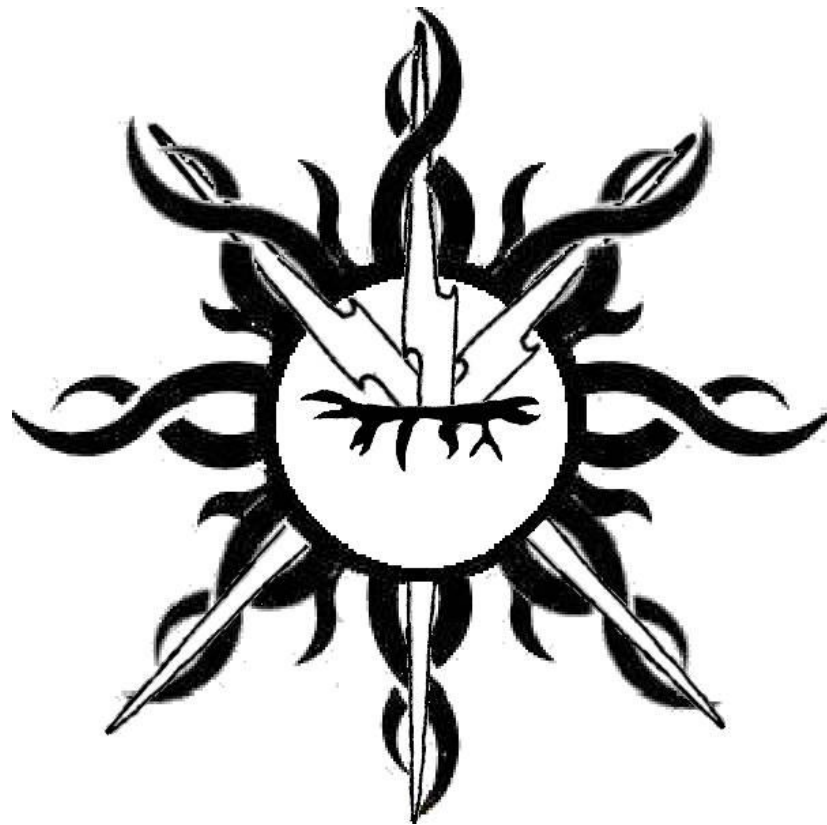
– Znajdziemy go i zabijemy!

– Poniesiesz porażkę a ja zatańczę na twoim grobie!

³Głupie smarkule...biedactwa, myślałby kto że takie głupiutkie...

⁴No to mamy problem...ups, tak zwane zawiązanie akcji

Sherrilyn Kenyon –Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13



Sherrilyn Kenyon -Acheron
Tłumaczenie: sasha1981
Beta: Jenny13